Rok XXXIII | Niedziela 9 maja 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 19

# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

**Prenumerata:**
Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł.
Zagranicą rocznie 24 zł.
Numer poj. 50 gr.
**Cena ogłoszeń:**
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
*X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

**Redakcja i Administracja**
Lwów, ul. Ormiańska 13.
**Konto czekowe P. K. O.**
Warszawa Nr. 151.755.



## Jak wyzyskać miłościwe lato 1926?

Niedawno „Głos Narodu“ donosił, że w krakowskim Związku kapłanów X. Dr. Bystrzonowski, profesor teologji pastoralnej na Uniw. Jagiel.., wygłosił odczyt o kaznodziejstwie lata miłościwego.

Wolno chyba przyjąć, że profesor „pastoralnej“, jako ten, który „ex cathedra“ głosi takie zasady, jakich winien przestrzegać kapłan przy głoszeniu Słowa Bożego, tem praecipuum munus sacerdotale, w odczycie tym pragnął dać przyczynek do odpowiedzi na pytania, wyrażone w nagłówku niniejszego artykułu. Jeżeli tak jest, to niedziwota, że się o tę sprawę zatroskał i Związek kapłanów, który o odczyt prosił, i profesor homiletyki, który odczyt przyjął.

Bo rok jubileuszowy, jako zarządzenie bądź co bądź nadzwyczajne, sam niejako wielkim głosem woła: skorzystajcie ze mnie, wyzyskajcie sposobność, ażeby w sposób jakiś nadzwyczajny (za pomocą środków nadprzyrodzonych oczywiście) przyczynić się do *odnowienia gruntownego życia religijno-moralnego, szczególnie po większych miastach!*

„Jak to rozumieć?“ — zapytuje X. Dr. Karol Rudolf[1]), i tak odpowiada zasadniczo: „Podług intencji Ojca św. przewodnią myślą roku jubileuszowego powinna być — *pokuta*. Oczywista, gdy to słowo wymawiam, nie rozumiem przez nie tego, do czego ludzie przywykli, gdy im na spowiedzi dajemy „za pokutę“ słynne 3 Ojcze nasz albo siedm Zdrowaś — ani też nie mam na myśli tego, co dawniej ludzie chętnie brali na siebie, np. leżenia krzyżem, lub — jeszcze dawniej — posypywania głowy popiołem lub przywdziewania włosienicy. Tu powinno chodzić o tę pokutę, którą opowiadając Jan Chrzciciel, wołał: *μετανοειτε!* Czyli chodzi o nawrot, o kompletnie nowe nastawienie „umysłu ducha naszego“ i skierowania go od stanu pogrążenia w rzeczach nieistotnych, od zapadnięcia w sprawy doczesne, ziemskie, materjalne, ku sprawom pozaświatowym, boskim, duchowym, od świata do Chrystusa, do Kościoła“.

[1]) „Der Seelsorger“ II (1926), 6, 159.

A czy naprawdę *aż tego* potrzeba? Otóż ponoś nawet nie — pesymiści rozważają możliwość, że przy najbliższych wyborach odniosą zwycięstwo te stronnictwa, które są stanowczo po antychrześcijańsku nastawione. A wtedy co? Wtedy chyba będą się dziać rzeczy takie, które bardzo „dotkliwie“ dotyczą naszej pracy duszpasterskiej, że wystarczy wskazać na sprawy rozwodów, szkolnictwa, „rozdziału“ Kościoła od państwa i t. p.

Vide zresztą — Meksyk! Przyznajmy jednak, że rozważania takie są może zanadto pod kątem widzenia „politycznego“ i zanadto pesymistyczne; zresztą praca duszpasterska zasadniczo, albo raczej bezpośrednio, że ma wiele do czynienia. Przyznawszy to, czy po spokojnem i nieuprzedzonem rozpatrzeniu położenia moglibyśmy o naszej pastoryzacji powiedzieć, że jej stan i „dalekonośność“ jest tego rodzaju, iż można być całkiem spokojnym? Zacytowany wyżej X. Dr. Rudolf odpowiada na to pytanie (dotyczące wprawdzie wprost stosunków wiedeńskich — ale czy tylko wiedeńskich?) w sposób następujący: „Nie łudźmy się tem, że tu i ówdzie nasze zebrania, obchody, nawet kazania — nawet w wielkich lokalach i kościołach — wykazują bardzo liczną frekwencję! Bo to da się powiedzieć tylko o tych wypadkach, w których my wysuwamy nasze najlepsze „atrakcje“. Zresztą gdyby ten „masowy udział w życiu katolickiem“ był naprawdę wiernem zobrazowaniem faktycznego stanu rzeczy, to rezolucje i wnioski, uchwalane z takim zapałem na naszych zjazdach, nie mogłyby tak bezskutecznie „wsiąkać w piasek“, jak się to rzeczywiście dzieje“. Do tych słów możnaby dodać, że *trzebaby się nie tylko pytać, ilu przychodzi jeszcze na Msze św., na kazania i procesje, ilu ich odprawiu rekolekcje i spowiedź wielkanocną, lecz należałoby odpowiedzieć także na pytanie, ilu jest tych, co już wcale tego wszystkiego nie spełnią!*

X. Dr. Rudolf o Austrji stwierdza, że w dobrych warunkach „praktykuje“ tam 15%, w wielu wypadkach 10%, a w innych jeszcze mniej katolików, i nazywa taki stan rzeczy wprost nieznośnym.

Bo gdyby pełnili, to chyba nie doszłoby do tego, co się dzieje. Zazn[illegible] wyraźnie, że to, co teraz napiszę, dotyczy się [illegible] Wiedniu, żeby nie myślano,

iż oskarżam. Te wiedeńskie obrazki może zresztą będą podobne do naszych i pobudzą do refleksyj.[1]) Kto na świat nie patrzy przez szkła różowe, ten musi przyznać, że zepsucie szerzy się z każdym niemal dniem w sposób zastraszający. Nawet w tych sferach, które się dotąd nazywało „lepszemi", nie wykluczając najwyżej postawionych, zaczynają odmawiać posłuszeństwa wszelkie hamulce, które dotąd życie obywatelskie utrzymywały na jakim takim poziomie moralnym. Jakże bowiem skwalifikować takie fakty jak te: w Wiedniu w przeciągu 67 dni odbyło się 7000 balów i wieczorów tańcujących, nie licząc w to stałych okazyj tanecznych po kabaretach, tée dansantes i t. d.

Ileż to pieniędzy, ile zdrowia, niewinności, ile dusz poszło na marne! Co powiedzieć, jeżeli się słyszy, że na balach urządzanych przez chrześcijańskie sfery obywatelskie i katolickie, organizacje studenckie, nie troszczono się o biskupie zakazy modnych tańców, a w pewnem mieście niemieckiem ze 100 małżeństw zawartych w jednym roku, 33 tego samego roku wzięło „rozwód" — tam znowu profesor uniwersytetu z katedry publicznie nawoływał do nierządu, a drugi oświadczył, że nie pojmuje, dlaczego sądy ścigały fałszerzów budapeszteńskich, którzy wszak uprawiali dopuszczalny podstęp wojenny, jakiś prałat katolicki wystąpił w obronie mordu politycznego[2]), a nawet sądownictwo nie jest niedostępne dla względów na przynależność partyjną i na wspólność interesów, zamiast chadzać jedynie drogami prawa i sprawiedliwości. A te wszystkie okropności ponoś jeszcze nie są najgorszemi oznakami zepsucia.

Jaka jest na to wszystko rada? Kto pomoże, pomoże naprawdę? Czy stronnictwa chrześcijańskie? Nawet przywódcy stronnictw przyznają szczerze, iż partja sama z siebie nie ma siły do położenia tamy fali zepsucia. Gdy to stwierdzamy, nie przyłączamy się przez to odrazu do tych, co to umieją się zdobyć jeno na bardzo zdawkową, tanią, łatwą i wygodną krytykę!

Więc może da pomoc zwyczajna, ordinaria cura pastoralis? To pewna, że mogłoby się zrobić to i owo aby tę pracę duszpasterską nawet w obecnych warunkach uczynić bardziej intenzywną i skuteczną, ale wobec braku kapłanów wnet dotrze się do granic fizycznej możliwości i wytrzymałości.

Dokądże się tedy zwrócić? Otóż trzebaby uczynić coś nadzwyczajnego. Ale co i jak? *Podjąć i zrealizować wielką myśl, że lato miłościwe powinno się stać rokiem pokuty.*

Jeżeli jednak prorok Jonasz, potrafił całe miasto Niniwę przywieść do pokuty, i jeżeli dla dziesięciu sprawiedliwych Pan Bóg gotów był oszczędzić Sodomę i Gomorę, to czyżby miało być rzeczą niemożebną, żeby setki kapłanów Nowego Przymierza nie zdołało przywieść do upamiętania jednego miasta, a dziesiątki tysięcy katolików pokutujących, czyli uświęcających się, nie było w możności odwrócić od narodu grożące nieszczęście? Czyż Bóg nam nie jest bliższy aniżeli był „starym"? Czyż w Chrystusie Panu nie zajaśniało nam Jego miłosierdzie o wiele promienniej aniżeli ludziom tamtych wieków? Jeżeli Bóg i Jego miłosierdzie stanowi dla nas pełną życia i prawdy rzeczywistość, to czemużbyśmy mieli nie stanąć z całą siłą na gruncie tej rzeczywistości?

Miłościwe lato powinno się stać wielkim rokiem wielkiej pokuty wszechświatowej, wielką wyprawą krzyżową na zdobycie prawdziwego pokoju, początkiem zmartwychwstania nowego, oczyszczonego i uświęconego społeczeństwa chrześcijańskiego. Trzebaby jeno wspaniałomyślnie i wielkodusznie i na wielką skalę wprowadzić w czyn i w życie to, co nam Kościół rokrocznie na początku Wielkiego Postu mówi przez usta Joela proroka: „Przetoż teraz mówi Pan: Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego..." [Patrz i czytaj Joela II, 12 nast.).

Potężne te słowa musielibyśmy *my kapłani* pierwsi przyoblec ciałem na samych sobie, a lud wierny dałby się z pewnością porwać tym naszym przykładom, co nie mogłoby niepodziałać na tych, co stoją na uboczu, albo znajdują się w stadjum poszukiwania lub mocowania się ze sobą i z Bogiem. Zresztą dla tych możeby się dało obmyśleć coś osobnego.

I trzebaby zmobilizować naprawdę wszystkie siły i zjednoczyć je do koncentrycznego działania, a więc kler świecki i zakonny, żeński, kongregacje zakonne i związki religijne, szeregi apostolatu świeckiego[1]), prasa, a nawet sztuka: wszystko to musiałoby pójść na usługi tej jednej wielkiej idei. Czy to jest możebne, albo też jest to tylko iluzja, utopja, nierealny idealizm?...

W niedalekiej przyszłości na te pytania będą gotowe odpowiedzi duszpasterzy wiedeńskich. Zawiadomimy o nich naszych P. T. Czytelników, których prosimy, by raczyli wypowiedzieć się, jak sobie wyobrażają, jak najintenzywniejsze wyzyskanie miłościwego lata „ku zbawieniu Izraela".

*X. Jan Korzonkiewicz.*

---

# W sprawie Liturgji Wielkiego Tygodnia.

I.

Wielkiego znaczenia kwestję poruszył X. Dr. Jan Korzonkiewicz w artykule pod tytułem powyższym w nr. 13 „Gazety Kościelnej" i to celem, jak zaznacza, wywołania dyskusji. Niech przeto wolno będzie i niżej podpisanemu dorzucić swoje trzy grosze, by kwestję szerzej usasadnić i oświetlić, przeważnie z punktu praktycznego.

Gdy porównamy nieziemskie piękno, wzniosłość i mistyczną głębię obrzędów wielkotygodniowych, a szczupły udział w tem ludu wiernego, — niewesołe refleksje ogarną każdego, kto te rzeczy zna, ceni i umie z nich korzystać. Stwierdzając ten stan rzeczy, zapytuje szanowny autor: „Czyby jednak nie dało się obmyśleć sposobów i środków, za pomocą których wielkie walory obrzędów wielkotygodniowych możnaby lepiej wyzyskać dla życia religijnego dzisiejszego także społeczeństwa?"

W odpowiedzi przytacza najważniejsze myśli z artykułu Dra Piusa Parsch'a, augustjanina z Klosterneuburga, który się ukazał ostatnio w miesięczniku wiedeńskim „Der Seelsorger". Tutaj ze swej strony zakonnik-liturgista pyta: „Czy my kapłani sami zdajemy sobie dostatecznie sprawę z wielkiej doniosłości

---

[1]) Uwagi te były już skreślone, gdym dostał do rąk orędzie Najprzew. Episkopatu naszego, w którem obraz naszych stosunków niestety nie wygląda tak bardzo wesoło, żebyśmy mieli „modlić się": Panie, dziękujemy ci, żeśmy nie tacy jak tamci!

[2]) Nie mogę żadną miarą dojść, o kogo i o co tu chodzi X. Drowi Rudolfowi.

[1]) Gdzie on jest u nas w Polsce?

W. Tygodnia i jego liturgji? A czy umiemy wyzyskać jej wielkie walory etyczne i psychologiczne dla celów duszpasterskich?"

To ostatnie pytania trafiają w sedno rzeczy, a odpowiedź na nie daje życie liturgiczne naszego ludu.

Ze wszystkich kwestji, absorbujących dzisiejszego duszpasterza, kwestje liturgiczne namniej go zajmują i poruszają. Bo od czegoż rutyna i przykład starszych?

Kto miał możność widzieć obrzędy kościelne choćby w kilku diecezjach polskich, odrazu stwierdzi, że w każdej diecezji (ba nieraz w każdym kościele!) panuje odrębny obrządek, a jeżeli już nie obrządek, to w każdym razie wiele odmian tegoż obrządku. By nie być gołosłownym wskażę choćby na śpiewy, wykonywane podczas czynności liturgicznych. — Sapienti sat!

Czego to dowodzi? Chyba nie czego innego, jak nieznajomości liturgiki u samego duchowieństwa. A gdzie jest nieświadomość, tam i niezdawanie sobie sprawy z wielkiej doniosłości obrzędów wogóle i tych najwznioślejszych W. Tygodnia. Trudno wpoić w lud, czem kto się sam nie przejął. Trudno pociągnąć lud do asystowania, z korzyścią dla duszy, ceremonjom. które się spełnia pospiesznie w sposób „uproszczony", czyli „po naszemu", jak pisał arcyb. P. Mańkowski. Wszelkie więc walory etyczne i psychologiczne, tak cenne dla celów duszpasterstwa, giną z wielką stratą, jak nas samych, tak i ludu.

Rzeczą przeto naglącą jest, by liturgika zajęła poczcześniejsze miejsce w nauczaniu i wychowaniu alumnów seminarjów duchownych. A możeby uznano za potrzebne, by choć na jednym z naszych licznych wydziałów teologicznych na uniwersytetach, założono katedrę liturgiki?

Celem uświadomienia ludu w liturgji wielkotygodniowej O. Parsch poleca nauczanie ludu o W. Tygodniu nietylko za pomocą słowa żywego, lecz i za pomocą słowa drukowanego.

Kiedy i jak się poucza lud za pomocą słowa żywego o liturgji W. Tygodnia? X. Korzonkiewicz kwestji tej nie omawia, postaram się przeto cokolwiek tę sprawę poruszyć. Niektórzy proboszczowie przemawiają w trzech ostatnich dniach W. Tygodnia podczas nabożeństwa (przemawianie w W. Sobotę należy do rzeczy nadzwyczajnych). Jednak to nie wystarcza, bo najczęściej słuchaczy jest tylko garstka. Przytem przemawia się więcej do uczucia, a nie tłumaczy się czynności liturgicznych.

Cóż więc czynić? — Proponowałbym nauki niedzielne w Wielkim Poście celowi temu poświęcić, pewnie, że nie corocznie, lecz choćby raz na lat kilka. Najczęściej się mówi w W. Poście o grzechu, pokucie, Męce Pańskiej, lecz tematy na tle ceremonji wielkotygodniowych, jakże bliski mają związek z temiż prawdami! Rzecz warta, by nią się zająć, bo zawodu napewno nie zrobi.

Może się rozchodzić o materjał do podobnych kazań, — trudna rada, trzeba samemu popracować, bo gotowych opracowań, dostowanych do powyższych celów, nie mamy. Do opracowania wymaganego podręcznika trzeba, by się znalazł w jednej osobie: kaznodzieja, liturgista i duszpasterz.

Co do nauczania za pomocą słowa drukowanego, O. Parsch mówi: „Dajmy ludowi do ręki zgrabnie wydane i dobre przekłady tekstów liturgicznych! Rozdajmy te teksty u drzwi kościelnych! Za minimalnem wynagrodzeniem!" — Dobrze powiedziane, ale zamało.

Przekłady tekstów liturgicznych: — dobrze; lecz ten przekład ma być zrozumiałym, nie koniecznie dosłownym, z dodaniem wyjaśnień co do czynności liturgicznych w ich znaczeniu rzeczowem dogmatycznem: symboliczno-mistycznem, lecz wszystko krótko i dobitnie. Na każdy dzień osobny zeszyt. Nie zamieszczać tego, co się publicznie nie odprawia, jak hory brewjarzowe.

Wydanie takich podręczników, to dopiero początek dzieła. W jaki sposób mają one znaleść się w rękach ludu? Rozdawanie u drzwi kościelnych za minimalnem wynagrodzeniem celu nie osiągnie, bo jeżeli ludu mało się zbiera, to nie wiele tych zeszytów się rozejdzie i nie dotrą one do tych, którzy na nabożeństwa wielkotygodniowe nie zwykli uczęszczać. A jeszcze i to trzeba mieć na uwadze, że lud nasz na druki pieniądze wydawać nie jest skory.

Cóż więc robić? Rozdawać darmo? — Koszt znaczny, a nadto, co darmo przychodzi, mało się ceni. A jednak jest sposób, by dać niezupełnie zadarmo, a przy tem podarek był ceniony. Tą jedyną okazją, którą również można wyzyskać do celu omawianego, jest kolenda. Kapłani zwykli rozdawać dzieciom obrazki, medaliki, a nawet i broszurki — dajmy z tej okazji na pamiątkę zeszyty liturgiczne W. Tygodnia — a cel będzie osiągnięty. Pamiątki takie cenią się u ludu, a nie są one zupełne darmowe, bo i parafjanie jakieś datki świadczą księdzu wedle zwyczaju. A choćby nawet od parafjan i nic by się nie miało z tej okazji, jednak warto uczynić tę ofiarę, bo wtedy się dociera nawet do tych, którzy nie zwykli kośsiół odwiedzać w Wiel. Tygodniu.

*X. J. Matulewicz* (archid. wileńska).

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# Pierwszy Prymas Polski odrodzonej.

Tragizm przedwczesnej śmierci. — Typowy Wielkopolanin. — Szczęście w jego życiu. — Młody arcybiskup. — Sprawa telegramu. — Stosunek do uniwersytetu. — Protektor akcji katolickiej. — Opiekun bezrobotnych. — Kardynał prymas. — Choroba i zgon. — Królewski pogrzeb.

Ponurym kirem żałoby okryła całą Polskę katolicką śmierć Prymasa Dalbora, budząc dokoła dźwiękami żalnych dzwonów szczere uczucia dogłębnej boleści i serdecznego współczucia nawet u wrogów. Przemówił bowiem przez ten przedwczesny zgon prawdziwy tragizm życiowej doli, która tak często właśnie wtedy, kiedy płonie złotem słońcem pomyślności i zapowiada długie jeszcze czynów południe, wstępować i wnikać musi w mroki czarnej nocy, gasnąc na zawsze dla ziemskiego padołu. A tragizm ten tem wyraziściej występował przy śmierci tego dostojnika, że życie jego znaczone było przedziwnym uśmiechem szczęścia, o jakiem nie marzyły pewnie i śmiałe sny macierzyńskie.

Ponieważ więc patrzyło się i patrzy przez pryzmat uczucia i wielkiego dostojeństwa na cały bieg życiowy X. Prymasa, niesłychanie trudną to rzeczą dziś już podać wierny Zmarłego obraz. Że społeczeństwo nie mogło sobie zdać z niego sprawy, o tem świadczą liczne nekrologi, rojące się od nieścisłości, a nawet błędów. Pewnie, że dopiero późniejszy historyk zdobyć się może na spokojną i rzeczową ocenę tej świetlano-tragicznej postaci, ale i rocznikarz współczesny znający Zmarłego od lat dwudziestu także dość zbliska zdolen będzie na sąd objektywniejszy niż przygodny dziennikarz, piszący pod wrażeniem tragicznej chwili.

Edmund Dalbor[1]) urodził się 30 października 1869 r. w Ostrowie, w kamienicy naprzeciw więzienia, jako syn kupca, zajmującego się handlem zboża. Na wyobraźnię małego, wrażliwego chłopca, jakim był Edmund, musiały dodatnio wpływać opowiadania o dostojnym więźniu arcybiskupie z przeciwka i z latami hartować jego ideał powołania kapłańskiego, jaki rozwijał w sobie wątły, elegancki młodzieniec, bynajmniej niestroniący od światowych, lecz godziwych rozrywek bujnego życia gimnazjalnego.

To też wierny temu ideałowi, poświęcił się po ukończeniu gimnazjum studjom teologicznym, które odbył na uniwersytecie w Monasterze, a później w seminarjum w Poznaniu i Gnieźnie. Celem uzupełnienia tych studjów został wysłany do Rzymu, gdzie uczył się w „Gregorianum“ i zarazem zapoznawał się z pracą kancelaryjną w Kongregacji św. Koncyljum. Odebrawszy święcenia kapłańskie w Rzymie 25 lutego 1893 r., odprawił pierwszą Mszę św. u grobu św. Stanisława Kostki. W rok później był już młody doktor praw wikarjuszem przy kościele św. Marcina, w samem sercu wielkiego miasta, lubiany i uwielbiany za swój szczery zapał i wzorowe życie kapłańskie, za poświęcenie się zwłaszcza dla młodzieży. Niedługo tu jednak się zatrzymywał. Już w r. 1895 jako wikarjusz archikatedralny, któremu nieco później powierzono urząd kanclerza w kurji arcybiskupiej, wstąpił na szlak, wiodący ku wyżynom dostojeństw diecezjalnych. Sumienny niezwyczajnie, dokładny w swej pracy, jak umie być uczeń, który był wyszedł z pruskiej szkoły, przykładny w obyczajach[2]) nadawał się na profesora seminaryjnego, jakim został w r. 1900 w Gnieźnie; wykładał tu prawo kanoniczne i teologję moralną.

Ledwie dwa minęły lata, aliści stał się wypadek, który żywo poczęto komentować nietylko w kołach polskiego, ale i niemieckiego duchowieństwa i poza diecezją, a także w sferach rządowych: 33 letniego profesora mianował arc. Stablewski kanonikiem metropolitalnym, co było dla kapituł pod rządem niemieckim czemś niezwyczajnem. Rząd skorzystał odrazu z tego precedensu, by i między swymi kandydatami wysuwać młodziutkich księży.

Jednakże nowy kanonik a od r. 1909 oficjał, młodziutki i wiekiem i wyglądem, sędziwy był do pewnego stopnia w swoich obyczajach i poglądach. Postępowanie jego cechowała nadzwyczajna ostrożność, że tak powiem nawet lękliwość, w otoczeniu starszych, czy obcych narodowością kanoników, trwając przy tem na generalskich wyżynach, stał się pewnego rodzaju samotnikiem, oddanym nietylko pracy ale i ascezie. Z drugiej strony młody, wykwintny kanonik utrzymywał serdeczne stosunki z wielu rodzinami tak z kół miejskich jak i wiejskich, trzymając się zawsze skrupulatnie w rezerwie.

Mając szczególne skłonności do pracy kancelaryjnej nie stał się oschłym; pod starannie zapiętą, krzyżem zdobną rewerendą biło gorące serce, które promieniowało dokoła miłem ciepłem, zwłaszcza na wyżynach kazalnicy, w kazaniach pasyjnych, ściągających do odległej katedry rzesze ze śródmieścia. Próbował i pracy literackiej, lecz i tu zamieszczanych na łamach „Miesięcznika kościelnego“ zajmowały go więcej kwestje praktyczne. Za to uczuciu religijnemu dawał wyraz w prostych, starannie opracowanych kazaniach pasyjnych „Nowej Bibljoteki Kaznodziejskiej“. Pod jego redakcją też wyszło za inicjatywą wielkiego mowcy arc. Stablewskiego trzytomowe dzieło „Krótkie homilje

[1]) Włocławskie „Ateneum Kapłańskie“ (XII. 26) podaje jeszcze drugie imię Władysława, jakiego nie znają ani urzędowy „Miesięcznik Kośc.“ (z 15. II. 26), ani rubrycele, ani „Ann. Pont. Cath.“ z 1925 r., a jednak miał to drugie imię.

[2]) Na jednem z zebrań księżych postawił wniosek, by ograniczano się w hojnem częstowaniu winem.

# Komunizm w pierwotnem chrześcijaństwie a czasy obecne.

(Ciąg dalszy).

Do Ojców Kościoła, którzy starali się ożywić dawną miłość chrześcijańską i przyczynić się tym sposobem do reformy ówczesnych stosunków społecznych, należą na Zachodzie w pierwszym rzędzie św. Ambroży, św. Augustyn i św. Hieronim; a na Wschodzie przed innymi św. Bazyli, św. Chryzostom i św. Cyryl Aleks.

Ponieważ pisarze socjalistyczni powołują się nieraz na wspomnianych Doktorów Kościoła jako na zwolennników ustroju komunistycznego, przeto celem wyrobienia sobie właściwego sądu w tej kwestji zaznajomimy się obecnie przynajmniej w ogólnych zarysach z ich poglądami w omawianej przez nas dziedzinie. Dla lepszego przeglądu przytoczymy nujpierw zdanie Ojców Kościoła Zachodniego a następnie Wschodniego.

Serję cytatów rozpoczynamy od św. Ambrożego. Wielki ten biskup Medjolanu i znakomity kaznodzieja piętnował niejednokrotnie brak serca dla biednych u nielitościwych bogaczy. W księdze o Nabocie Jezraelczyku (którego kazał zgładzić król Achab za namową żony Jezabeli, aby posiąść jego winnicę; III Król. r. 21). (M. P. L. 14) przedstawia w r. 5. drastycznie smutny los ówczesnych dłużników, których bogacze bez miłosierdzia wtrącali do więzień, bo brak im było drogiego wina do wystawnego stołu; maluje także przykre i rozpaczliwe położenie ojca, który nie ma czem wyżywić licznej rodziny i dlatego musi jednego z synów sprzedać do niewoli. Chociaż wszystek lud w mieście wzdycha skutkiem trapiącej go nędzy, bogacza to wcale nie wzrusza. Woli on w czasie głodu gromadzić bogactwa, niż podzielić się z ubogimi i otrzymać za to szlachetną nazwę ojca sierót. Obowiązkiem każdego bogatego jest wspierać ubogich, gdyż dając im jałmużnę, nie daje on właściwie ze swego, lecz z ich mienia. Bogaty bowiem na swoją własność bierze to, co jako wspólne dane zostało dla wspólnego używania wszystkich. Ziemia do wszystkich należy, nie do bogaczy. Kiedy wspomagają potrzebujących, oddają im tylko, co się im należy. Majątek powinien być w mocy posiadającego, to jest bogaty powinien go używać dla wsparcia ubogich, kto zaś strzeże tylko swego majątku i nie daje z niego ubogim, ten właściwie nie jest jego panem, lecz niewolnikiem.

Podobnie wyraża się w tłumaczeniu Psalmu 118 (M. P. L. 15, 1303) Bóg według św. Ambrożego chciał, aby posiadanie ziemi należało do wszystkich ludzi i by owoce jej służyły wszystkim, lecz chciwość rozdzieliła prawa własności. Słuszną więc jest rzeczą, aby bogaty coś przynajmniej dał ubogim z tego, co Bóg dał na wspólne utrzymanie wszystkich ludzi.

W dziele „De officiis I. 28“ znajdujemy również podobne myśli. Między innemi pisze on tak o pochodzeniu własności prywatnej: „Natura igitur ius commune generavit usurpatio jus fecit privatum“.

i nauki", do którego obok redaktora dostarczyli kazań najgłośniejsi mowcy współcześni, jak XX. Kłos, Kazimierz Michalski i inni. Osobno ukazała się Mowa pogrzebowa na X. Juljana Echausta, poprzednika na urzędzie oficjała, mowa niemająca większych walorów literackich.

Jakkolwiek arcytrudny urząd oficjała nie pozwalał na rozpraszanie skupionych sił, pracowity kanonik, dawniejszy założyciel towarzystwa młodzieży, znalazł czasu nieco i na pracę społeczną, pomagając organizować kursy społeczno-naukowe i zasiadając w zarządach obu Tow. Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego czy kierując Stowarzyszeniem nauczycielek. Przytem podkreślić trzeba, że należał zawsze do wyraźnych Polaków, sympatjami bliski narodowej demokracji, a choć w życiu politycznem się nie angażował, społeczeństwo wiedziało, że polegać może na patrjotyźmie kanonika Dalbora. Umiał on go nawet śmiało okazać, bo kiedy w czasie jednego z pobytów cesarza Wilhelma cała wyspa tumska iluminacjami gorzała, okna kurji Dalborowej poglądały martwemi oczyma na obcą uroczystość.

Mimo to po śmierci uczonego arc. Likowskiego w lutym 1915 r. stosunki tak się były ułożyły, że jedynym kandydatem z pośród członków obu kapituł był młody oficjał. Rząd mógł nawet przypuszczać, że wysunięciem tego spokojnego prałata (od r. 1914) na osieroconą stolicę zyska sobie społeczeństwo i w Królestwie, a o jego względy wówczas niezwyczajnie mu chodziło. Także w Rzymie kandydat, o nieposzlakowanej przeszłości, kapłan prawy i pobożny, znalazł wyraziste uznanie, do tego stopnia, że kiedy z powodu wątłego zdrowia wzdragał się przyjąć tę wielką godność, zażądano świadectw lekarskich i wezwano, by jednak stanął na czele rozległych diecezyj. I tak się stało, że 30 czerwca 1915 r. wyszła nominacja arcybiskupa Dalbora w onym okresie wielkich zmagań wojennych i bujnie rozkolebanych naszych nadziei narodowych. Dlatego z tem większą przykrością łączyła się podróż arcybiskupa-nominata na Śląsk, do głównej kwatery, gdzie musiał przed cesarzem niemieckim składać przysięgę wierno-poddańczą. Jednakże nikt z rozsądnych Polaków i najzagorzalszych patrjotów nie miał mu tego za złe, pamiętając dobrze, jak przewlekłe osierocenie archidiecezji po śmierci arc. Stablewskiego (1906 r.) ujemnie odbiło się nietylko na życiu kościelnem ale i narodowem.

To też uroczyste ingresy w Poznaniu (21. IX. 1915 r.)[1]) i w Gnieźnie (3. X. 1915 r.) stały się wspaniałemi manifestacjami katolickiemi i polskiemi. Zwłaszcza gnieźnieński, na który mimo ulewnego deszczu pospieszyły tłumy, zapisał się żywo w pamięci współczesnych. Wypowiedział wtedy nowy arcypasterz na przemówienie powitalne biskupa Kloskego u wejścia do katedry one znamienne, duchem optymizmu proroczego owiane słowa:

„Z najgłębszą czcią — mówił Ks. Arcybiskup Dalbor — wkroczyłem w progi tej świątyni, gdzie wita mnie ta archidiecezja oraz cienie poprzedników moich, zakutych w kamieniach tutejszych grobowców. Jestem przejęty do żywego, gdy stoję u grobu św. Wojciecha, którego śmierci zawdzięczamy założenie tej katedry, przy której stała kolebka dziejów Kościoła i Narodu naszego. Wchodząc w związek małżeński z tą archidiecezją, pokładam w Bogu ufność, że przy Jego pomocy przetrwam z nią razem tę burzę, która rozszalała się nad całą Europą, a ufny także w zasługi św. Wojciecha i św. Jolenty, błagam Pana Zastępów, by mi dał gorliwość i męstwo św. Wojciecha, pobożność św. Jolenty, cnoty i mądrość poprzedników moich na tej stolicy prymasowskiej. W imię Boże biorę tedy w po-

[1]) Konsekrował go kardynał koloński Hartmann („An. Pont. Cath." 1925, str. 122).

---

Z tych wyrażeń św. Ambrożego można by wnioskować, (co też czynią pisarze socjalistyczni), że był on zwolennikiem komunizmu. Zdanie to jednak jest błędne. Św. Ambroży, jeśli przyjmował wspólność dóbr, czynił to podobnie jak inni Ojcowie odnośnie do pierwotnego stanu ludzkości przed grzechem.

Przy wyjaśnianiu wyrażeń Ojców brzmiących komunistycznie pamiętać należy o tem, że znajdują się one przeważnie w kazaniach, a trudno przecież każde silniejsze słowo wypowiedziane z gorącości ducha brać ściśle dosłownie jako jedynie prawdziwe zapatrywanie danego Ojca. Ci sami Ojcowie używają bowiem poza przemowami do ludu, kiedy poruszają kwestję bogactwa i własności prywatnej, wyrażeń zupełnie poprawnych, pokrywających się z nauką dzisiejszego Kościoła.

Rozróżnić zatem należy między przesadnemi wyrażeniami św. Ambrożego jako kaznodziei, występującego przeciw nadużyciom patrycjuszów rzymskich a jego właściwą nauką o bogactwie, którą zostawił nam w innych pismach jak np. w komentarzu na Ew. Łukasza IX, 85, gdzie wyraźnie zaznacza, że nie bogacze wogóle są godni potępienia, lecz ci tylko, którzy nie umieją z mienia swego korzystać. Bogactwa dla złych są przeszkodą do zbawienia, dla dobrych natomiast są pomocą w osiągnięciu cnoty.

Św. Ambroży, jak widzieliśmy z przytoczonych tekstów, nie potępia zasadniczo własności prywatnej a więc nie jest zwolennikiem komunizmu. Bogaci mają jego zdaniem wspierać ubogich, bo Bóg stworzył ziemię celem utrzymania z jej płodów wszystkich ludzi.

Św. Augustyn i św. Hieronim byli, jak wiadomo, wielkimi zwolennikami wspólnego życia i zachęcali do niego gorąco swych przyjaciół. Pragnęli oni widzieć wśród doskonałych chrześcijan urzeczywistnienie ideału pierwszej gminy w Jerozolimie. Wiedząc z własnego doświadczenia o tem, że życie w świecie wśród bogactw naraża chrześcijanina na wiele niebezpieczeństw duchowych a nawet na utratę zbawienia, doradzali swym najbliższym i wogóle wiernym, którzy chcą być doskonałymi chrześcijami, aby sprzedawali swe majątki na rzecz ubogich a sami oddali się wyłącznie na służbę Chrystusa, który będąc bogatym, dla nas stał się ubogim (II Kor. $8_9$).

Tak wygląda w ogólnych zarysach nauka św. Augustyna, Hieronima i Ambrożego odnośnie do kwestji komunizmu w pierwszych wiekach chrześcijaństwa na Zachodzie. Obecnie z kolei przypatrzymy się w krótkości zapatrywaniom Ojców Wschodnich a mianowicie św. Bazylego i Chryzostoma. Ojcowie ci a w szczególności św. Chryzostom uchodzi w oczach pisarzy socjalistycznych za gorącego wielbiciela i zwolennika ustroju społecznego opartego na komuniźmie. Jak się sprawa w rzeczywistości przedstawia, zobaczymy niebawem po przytoczeniu kilku najważniejszych tekstów, w których wyjaśniają swe poglądy w sprawie bogactwa i własności prywatnej.

Pierwszy z nich św. Bazyli występował gwałtownie przeciw ówczesnym paskarzom, którzy w czasie

siadanie tę katedrę i ten tron archidiecezji gnieźnieńskiej, a Was wszystkich proszę o wspieranie mnie modlitwą Waszą, żeby ten ingres był początkiem lepszych dla nas czasów“.

*X. N. C.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Ucisk Kościoła we Francji.

We Francji wre ustawiczna walka przeciw Kościołowi katolickiemu. Cios wymierzony został tym razem w stronę duchowieństwa, a ma na celu podkopanie jego materjalnej egzystencji, pozbawienie go dachu nad głową.

Sprawa przedstawia się następująco: Plebanje do r. 1905, tj. do czasu, kiedy wydane zostało prawo o rozdziale Kościoła od państwa, należały do Kościoła i nadal stanowią jego własność niezaprzeczoną, tak że wszelkie aljenacje bez jego zgody są bezprawiem. Prawo z r. 1905 oddało plebanje na własność gmin. Obecnie sytuacja jest taka, że we wszystkich prawie gminach duszpasterz mieszka i nadal na plebanji, ale płaci czynsz. Pomijamy na razie kwestję, że ten dom do niego prawnie należy, wobec czego nie powinien płacić żadnego czynszu, a stajemy na gruncie prawa z r. 1905. Prawo to skonfiskowało wprawdzie Kościoły, ale dało duchowieństwu i wiernym prawo ich używania. Ale jakiż użytek mogą mieć z świątyni katolicy, jeśli nie mają kapłana? A jeśli mają kapłana, to musi być i mieszkanie dla niego, bo wynajęcie mieszkania, zwłaszcza w mieście, jest bardzo trudnem. Zresztą skąd duszpasterz ma płacić czynsz, skoro prawo pozbawiło go wszystkich dóbr i dochodów? Jeśli więc prawo nie zamierzało podkopać kultu, jak zapewniało, to oddając kościoły do dyspozycji wiernych, wymagało konieczne oddania duszpasterzom plebanij do bezpłatnego użytku. Jest jeszcze inna racja, dla której duszpasterz powinien być wolny od płacenia czynszu. Oto oddaje on społeczeństwu wielkie usługi społeczne. Przyczynia się bardzo do utrzymania spokoju, umoralnienia społeczeństwa, wychowania młodego pokolenia. A za te usługi nie otrzymał nic. W każdym więc razie zdrowy zmysł, logika, prosta sprawiedliwość wvmagają, aby duszpasterz nie płacił społeczeństwu żadnego czynszu za mieszkanie w plebanji. Ale Kościół pragnie zgody, więc też po ogłoszeniu prawa o rozdziele Kościoła od państwa duszpasterze wszyscy zgodzili się na płacenie umiarkowanego czynszu. Tak więc między gminami a duszpasterzami powstał rodzaj cichej umowy. Od niedawna ten modus vivendi, ta cicha umowa została zerwana. W wielu gminach są usiłowania w kierunku narzucenia duszpasterzom podwyżki czynszu. Fakt, że pretensje te podniesiono równocześnie w wielu gminach, dowodzi że ma się tu do czynienia z nową formą walki przeciw duchowieństwu, zorganizowanej przez wrogów Kościoła. Znamienną jest także okoliczność, że usiłowania te często są podejmowane nie przez władze samorządowe, ale przez prefektów, którzy podlegają Ministerstwu Spraw Wewn.

Ta nowa forma prześladowania religijnego godzi już nie tylko w prawa Kościoła, w podstawy bytu duchowieństwa, ale także w najżywotniejsze interesy ludności. Zakusy te okażą się jeszcze niesprawiedliwszemi, jeśli weźmiemy pod uwagę, że duchowieństwo francuskie i tak znajduje się w cieżkiem położeniu materjalnem wskutek upaństwowienia w r. 1905 wszystkich dóbr Kościoła. I oto teraz wobec nowego ataku na Kościół jest obowiązkiem katolików francuskich łącznie z Episkopatem i duchowieństwem wystąpić w granicach legalnych przeciw pogwałceniu przez gminy praw Kościoła. Broniąc praw Kościoła, staną zarazem w obronie własnych interesów i w obronie praw wszystkich obywateli. *(Na podstawie „L' Osservatore Romano“).*

---

głodu, spekulacje robili na zbożu. W homilji skierowanej do bogaczy (M. P. G. 31, 281 nn.) zwalcza nierozsądne ich przywiązanie do majątku i brak miłości bliźniego. Bogaci mają według św. Bazylego pieniądze na niepotrzebne rzeczy, jak konie, powozy, sługi, trzody, a skoro chodzi o zdobycie za znikome rzeczy nieba przez wsparcie ubogiego, to łzy wylewają i wyrzucają proszących za drzwi. Ozdabiają oni ściany bogatemi kobiercami, ubierają bogato swe konie a zapominają o przyodzianiu brata, okrytego łachmanami; pełni chciwości pozwalają gnić zbożu w przepełnionych spichrzach, zamiast nakarmić braci ginących z głodu.

W homilji o owym bogaczu ewangelicznym, który nie wie, co ma począć z nadmiarem zboża z powodu obfitego zbioru (Łuk. $12_{16\,nn}$) (M. P. G. 31, 261 nn) przedstawia św. Bazyli najpierw nieszczęśliwy los bogacza, który nigdy nie jest zadowolony z tego, co posiada. Nawet wówczas, gdy stodoły są pełne, martwi się, bo musi je rozszerzać i strzec przed złodziejami. Byłby on szczęśliwszym, gdyby za Józefem egipskim odezwał się do zgłodniałych rzesz: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy znosicie biedę i zabierzcie nadwyżkę dla siebie. Na wybieg bogatego przeciw wspieraniu ubogich sformułowany w słowach: Komuż ja czynię krzywdę, jeśli zatrzymuję to, co do mnie należy, odpowiada św. Bazyli nieczułemu bogaczowi w następujący sposób:

„Powiedz mi, co wogóle twojem jest? Skąd to otrzymałeś i co na świat przyniosłeś? Bogaci postępują podobnie, jak ten, który zajął miejsce w teatrze i wypycha wszystkich później przychodzących w tem mniemaniu, że teatr, który przecież jest dla wszystkich, jest tylko dla niego samego. Co bowiem dla wszystkich jest wspólnem, to zajmują przedtem dla siebie i przywłaszczają sobie jako własność. Gdyby każdy wziął dla siebie tylko tyle, ile mu koniecznie do utrzymania potrzeba, gdzież wówczas byliby bogaci, gdzie ubodzy?“

Czyż bogaty nie wyszedł goły z łona matki (podobnie jak ubogi), kto biednemu nie przychodzi z pomocą, ten popełnia niesprawiedliwość. Chrystus w dzień sądu potępi wszystkich, którzy biednym w osobie Chrystusa nie przyszli z pomocą.

Z tych słów św. Bazylego nie można wnosić, żeby był przeciwnikiem własności prywatnej. Jego wyrażenia komunistyczne są naogół dość umiarkowane. W przesadnych słowach zachęcał on tylko bogatych do miłosierdzia względem ubogich.

Największym bez wątpienia zwolennikiem komunizmu chrześcijańskiego jest z pośród wszystkich Ojców Kościoła św. Chryzostom, patr. konstant. Z prawdziwem upodobaniem rozwija on swój pogląd o wyższości własności wspólnej nad prywatną i pragnąłby widzieć urzeczywistnienie ideału pierwszej gminy chrześcijańskiej w tych gminach, w których pracował jako biskup tj. w Antjochji a następnie w Konstantynopolu. W jego homiljach odbija się często wyraźna niechęć do ówczesnych kapitalistów, którzy nieuczciwą drogą zdobyli swój majątek. Za to nie ma słów uwielbienia dla gminy jerozolimskiej, w której jego zdaniem panować miał

## Uroczystość ku czci Błog. Bogumiła, Patrona Polski.

Uroczystość ta odbędzie się w trzech dniach Zesłania Ducha św. od 22—25 maja r. b. najpierw w Uniejowie, później w Dobrowie. Kilkunastu XX. Biskupów przyrzekło swój udział. Spodziewani przedstawiciele Rządu, Sejmu i Senatu. Zaproszeni najwybitniejsi kaznodzieje polscy. Zapewnieni prelegenci z poznańskiej Ligi katolickiej i zespoły muzyczno-wokalne z bliższej okolicy. Mało dziś znane są szczegóły z życia bł. Bogumiła, — bo tyle wieków dzieli nas od Jego czasów. Urodził się około 1116 r. w Koźminie niedaleko Koła, z ojca Boguchwała kasztelana gnieźnieńskiego i Katarzyny z Gryfów (Poraj). Po ukończeniu szkół w Gnieźnie wyjechał do Paryża na wyższe studja. Po powrocie, pełen ducha Bożego, działalność swą w rodzinnym majątku rozpoczyna od utworzenia parafji w Dobrowie i fundacji kościoła. Oddawszy majątek swój na cel dobroczynny, na dworze arcybiskupa gn. Janisława w Uniejowie sposobi się do stanu duchownego, a po przyjęciu święceń kapłańskich obejmuje urząd proboszcza w małej rybackiej wiosczynie Dobrowie. Stronił nietylko od świeckich zaszczytów, ale i duchownych, do których miał wszelkie prawo i dane — ale jak to zwykle bywa, chwała towarzyszy tym, którzy za nią nie tęsknią, tak i Bogumiła wynajdują w Dobrowie, by jako dziekan przewodniczył kapitule gnieźnieńskiej, a po śmierci Janisława wzywają na tron arcybiskupi. Wyprasza się mąż święty od tej godności, jedynie ulegając woli Ojca św. przyjmuje. Zabiega jednak o zwolnienie, a uzyskawszy je po 5 latach owocnej pracy, osiada w puszczy pod Dobrowem.

W ciszy skupienia, bogomyślności, umartwieniu już na ziemi zbliża się ku Panu, by po 10 latach takiego uświątobliwiania się otrzymać wezwanie na gody niebieskie 10 czerwca około 1182 r. Ustawiczne modły okolicznego ludu do Męża Bożego, pielgrzymki do Jego grobu pod kościołem dobrowskim, wielkie łaski, za pośrednictwem Bogumiła świadczone przez Boga, zniewoliły Arcybiskupa Fulkona (Petkę) do przeprowadzenia badania śledczego, na mocy którego już 1232 r. ciało wielkiego miłośnika ludu, podjęte z grobu, w pośrodku kościoła dobrowskiego ku wielkiej radości wiernych umieszczone, jako według opinji ogólnej błogosławionego i pragnąc większym splendorem otoczyć śmiertelne te szczątki, przygotowują późniejsi arcybiskupi w starożytnej kolegjacie uniejowskiej piękny marmurowy sarkofog, zdobią go spiżową postacią Zmarłego, a nad nią wznoszą majestatyczny baldachim. W r. 1668 przewieziono relikwje te z Dobrowa do Uniejowa. Tu więc 22 maja r. b. nastąpi odczytanie miłościwej decyzji Ojca św. Piusa XI i wystawienie relikwij ku adoracji,— solenne obniesienie ich po mieście, celebry biskupie tu i na końcu w Dobrowie. 24-go w południe rozpocznie się uroczyste przeniesienie relikwij do Dobrowa.

Dojazd autobusami ze stacyj kolejowych w Łodzi, Zduńskiej Woli, Sieradza, Kalisza, Turku, Koła, Dębia i Łęczycy. Przybywający raczą jak najspieszniej powiadomić Komitet (Uniejów) o dniu i miejscu wybranym przez siebie, nadto przywieźć ze sobą: komżę, stułę, puryfikaterz i humerał. Na miejscu znajdą pamiątki różnego rodzaju, dotyczące świętego, związanych z Nim miejscowości i obchodu. Wielki Patron ożywi miłością sprawy Bożej serca nasze, wzmocni i utwierdzi nas w pogłębianiu naszej pracy duszpasterskiej, pobłogosławi dobrym poczynaniom ku chwale Kościoła i Ojczyzny.

Ciechocinek 26. III. 1926.

*X. M. Hofman,*
Czł. koresp. Komitetu.

---

zupełny i dobrowolny komunizm. Do komunizmu zachęcał on kilkakrotnie swych wiernych. W szczególności zaś wychwalał ustrój komunistyczny w homilji 10 i 15 na I List św. Pawła do Kor.; w 12 homilji na List I do Tymoteusza; (M. P. G. 62, 562) najgoręcej zaś w obronie komunizmu występował w 11 homilji na Dzieje Apostolskie, kiedy omawiał ex professo znany nam ustęp o komuniźmie pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie. Byłoby to bez wątpienia nader interesującem i dla naszej kwestji bardzo pożytecznem, gdybyśmy się mogli dokładnie zapoznać z wywodami św. Chryzostoma, zachwalającego gorąco komunizm wśród społeczeństwa chrześcijańskiego, jednakowoż dla braku miejsca ograniczymy się tylko do podania toku jego myśli z homilji 12 na List I do Tym., skierowanej przeciw bogaczom. Otóż zapytuje najpierw złotousty kaznodzieja bogatego, skąd jego bogacfwo? Czy może on wykazać, że przodkowie jego zdobyli je uczciwą drogą? Ponieważ tego udowodnić nie potrafi, przeto jasny stąd wniosek, że początek bogactwa leżeć musi koniecznie w jakiejś niesprawiedliwości. Bóg bowiem nie stworzył jednego bogatym a drugiego ubogim, ale pozostawił ziemię do posiadania wszystkim. Źle więc postępuje ten, kto chce sam być panem nad wszystkiem i używać sam dóbr przeznaczonych do użytku wspólnego. Ziemia i wszystko, co się na niej znajduje, jest własnością Boga; co zaś do Boga należy, jest własnością wspólną. Do takich dóbr ogółu należą przedewszystkiem powietrze, słońce, ziemia, woda, światło, gwiazdy. Przy tych dobrach ludzie nigdy się nie kłócą; kiedy zaś zaczynają sobie przywłaszczać coś ze wspólnej własności i wymawiać to zimne słowo, „moje i twoje“ wówczas następuje walka. Stąd wniosek, że wspólność dóbr jest odpowiedniejszą formą naszego życia niż własność prywatna i ona jest zgodna z naturą itd.

Gdyby się musiało ten ideał komunistyczny św. Chryzostoma traktować zupełnie na serjo, to należałoby rzeczywiście św. Patrjarchę zaliczyć do poprzedników dzisiejszych komunistów, którzy podobnie jak on uważają komunizm za zgodniejszy z naturą ludzką i niedopuszczający do takich strasznych nierówności, jakie ze sobą sprowadza prywatna własność jednostek. Trudno jednak przypuszczać, by wielki Doktor Kościoła te fantastyczne mrzonki kaznodziejskie, nie wytrzymujące zdrowej i umiarkowanej krytyki, brać miał całkiem poważnie i myśleć o możliwości ich urzeczywistnienia w obecnych warunkach po skażeniu natury ludzkiej przez grzech pierworodny. Św. Chryzostom wysławiał co prawda ten idealny ustrój społeczny, polegający na wspólności dóbr, miał jednak na myśli, jak to wynika z innych jego powiedzeń, nie komunizm przymusowy, lecz komunizm miłości. Widać to przedewszystkiem z jego gorących zachęt do jałmużny i miłosierdzia chrześcijańskiego.

Nie da się również zaprzeczyć, że sangwiniczny temperament unosił Chryzostoma nieraz za daleko w pochwałach na cześć mrzonek komunist., do czego się sam otwarcie i bez ogródek przyznał swoim słuchaczom.

# Sprawozdanie

## Zarządu Zjednoczenia Kół Teol. Kat. P. M. A.

(Za pierwszy kwartał roku administr. 1926).

Ponieważ na III ogólnym Zjeździe Kół Teol. Kat. P. M. A. siedzibą Zjednoczenia na rok administr. 1926 wybrano Kraków, przeto w dniu 30 grudnia 1925 r., ukonstytuował się w środowisku krakowskiem Zarząd Zjednoczenia, w którego skład weszli następujący Koledzy: Cęcek Sławomir (prezes), Bzowski Leon (wiceprezes), Skarbek Czesław (sekretarz), Szczur Edward (skarbnik).

Zarząd rozpoczął swe urzędowanie w dniu 31 grudnia 1925 r.

Najpierw zredagował uchwalone na III ogólnym Zjeździe Kół Teol. Kat. P. M. A. wnioski, dzieląc je na dwie grupy, odnoszące się: jedna do Zarządu Zjednoczenia, druga do poszczególnych Kół. Wnioski w ten sposób zredagowane Zarząd przesłał Kołom należącym do Zjednoczenia z prośbą, by na swych posiedzeniach je omawiały i uwzględniały przy nadsyłaniu Zarządowi sprawozdań ze swej działalności. Następnie Zarząd zabrał się do urzeczywistnienia i przeprowadzenia wniosków uchwalonych na III Zjeździe.

Zarząd zakupił nową pieczęć przewidzianą przez Statut Zjednoczenia (wniosek 1), przesłał do zamieszczenia sprawozdanie z obrad III Zjazdu Kół Teol. Kat. P. M. A. w „Gazecie Kościelnej“ (wniosek 2), następnie z powodu braku własnego pisma Zarząd zwrócił się z prośbą do Szan. Redakcyj: „Gazety Kościelnej“, „Przeglądu Teologicznego“ i „Ateneum Kapłańskiego“, by w swych czasopismach zamieszczały sprawozdania Kół i Zarządu Zjednoczenia, oraz celniejsze referaty poszczególnych Kół (wniosek 3). Do wspomnianej prośby Redakcja „Gazety Kościelnej“ przychyliła się w całości; Redakcja „Przeglądu Teologicznego“ przyrzekła drukować tylko oryginalne referaty charakteru czysto naukowego; Redakcja „Ateneum Kapłańskiego“ natomiast tylko ogólne sprawozdanie o powstaniu, celu, dotychczasowej działalności Zjednoczenia i ewentualne prace doktorskie za honorarjum autorskiem; za przychylenie się do prośby, Zarząd Zjednoczenia składa wszystkim wspomnianym Redakcjom serdeczne podziękowanie.

Prócz tego Zarząd stosownie do § 137 Statutu Uniwersytetu Jagiellońskiego czynił starania, celem zatwierdzenia Zjednoczenia Kół Teol. Kat. P. M. A. przez Ministerstwo W. R. i O. P., lecz zasięgnąwszy poprzednio odpowiednich informacyj u Zarządu Centralnego Związku Kół Naukowych P. M. A. w Warszawie, postanowił pozostawić tę sprawę w „status quo ante“, a to dlatego, ponieważ Zjednoczenie Kół Teol. Kat. P. M. A. jest już pośrednio przez Centralny Związek Kół Naukowych zarejestrowane w Ministerstwie.

Pragnąc zrealizować jeden z pożytecznych a praktycznych wniosków, uchwalonych na ostatnim Zjeździe ogólnym w Warszawie, a opiewający: „III Zjazd poleca zająć się przyszłemu Zarządowi tłumaczeniem dziełek z obcej literatury apologetyczno-dogmatycznej dla ogółu naszej inteligencji“, Zarząd za poprzedniem porozumieniem się z X. prof. Grzelakiem postanowił przetłumaczyć i wydać w języku polskim dzieło Hugueny'ego p. t. „Critique et catholique, II t. Apologie des dogmes“ i w tym celu zwrócił się z prośbą do autora i wydawcy o zezwolenie przetłumaczenia tegoż dzieła. Od autora otrzymaliśmy odpowiedź przychylną, wydawca natomiast jeszcze nie odpowiedział. W każdym razie Zarząd dołoży wszelkich starań, aby wspomniane dzieło ukazało się w języku polskim jeszcze w tym roku.

Z okazji przypadającej w tym roku trzeciej rocznicy męczeńskiej śmierci X. Prałata Budkiewicza i niesprawiedliwego wyroku skazania szeregu księży na ciężkie więzienie w Rosji, Zarząd Zjednoczenia postanowił uczcić tę wielką rocznicę, celem wyrażenia podziwu

---

Kiedy bowiem w homilji 15 na I List św. Pawła do Kor. przedstawił dodatnie strony chrześcijańskiego komunizmu, w którym każdy nic nie posiadający posiada w rzeczywistości dobra wszystkich, wyraża się po chwili refleksji w następujący sposób: „Ale właściwie nie wiem, w jaki sposób popaść mogłem w taką przesadę, przemawiając do ludzi, którzy niechby odrobinę tylko dali to ze swego na rzecz drugich; Przeto niechże! co powiedziałem, odnosi się tylko do doskonalszych; do mniej doskonałych skierujmy natomiast te słowa: Dajcie ubogim z majętności waszych, bo kto daje ubogiemu, daje na lichwę Panu“.

Powyższy tekst wskazuje najlepiej, jak należy rozumieć gorętsze wyrażenia św. Chryzostoma, wypowiedziane w zapale kaznodziejskim. Nie można w nich wietrzyć sprzyjania komunizmowi; wielki Patrjarcha konst. pragnął w nich tylko pobudzić bogaczy do hojnego wspierania ubogich i do usuwania w ten sposób zbyt jaskrawych nierówności społecznych. Kto bowiem zostawia własność prywatną, kto sądzi, że bogaty zbawić się może, jeśli tylko w myśl zasad chrześcijańskich zarządza swym majątkiem, kto ubogiemu nie pozwala kraść, lecz każe mu cierpliwie znosić swą biedę, jeśli chce dostąpić zbawienia wiecznego, ten nie może uchodzić za stronnika dzisiejszego komunizmu. A takim był właśnie, jak widzieliśmy, św. Jan Złotousty, jeden z największych kaznodziei i jałmużników Wschodniego Kościoła.

Święci Ambroży, Augustyn i Chryzostom nie potępiają nigdzie bezwzględnie samego posiadania majątku, lecz pokładanie jedynej nadziei w bogactwach i nadużywanie ich na zbytki. Ojcowie Kościoła wszyscy jednozgodnie zachęcają bogatych do dobrowolnych ofiar na rzecz ubogich i nieraz uniesieni kaznodziejskim zapałem posuwają się za daleko w swych wyrażeniach na korzyść chrześcijańskiego komunizmu, tego niezrównanego ideału ustroju społecznego, w którym za wzorem gminy jerozolimskiej nie będzie potrzebujących. Nigdzie jednak w ich dziełach nie napotykamy tego rodzaju wyrażeń jak: „Ubodzy, zabierajcie majątki bogatym, bo co oni posiadają, to jest właściwie waszą własnością“. Przeciwnie upominają oni niejednokrotnie i z całym naciskiem biednych, by się wystrzegali zazdrości i kradzieży i jakkolwiek z jednej strony nie mają dość słów na przypominanie bogatym obowiązku czynnej i ofiarnej miłości bliźniego, to z drugiej znów wykazują ubogim, że nie mają ścisłego prawa do ofiar ze strony majętnych a w związku z tem do samowolnego naruszania ich mienia. Tak ubogi jak ubogi stanie kiedyś przed sądem Bożym; jeden i drugi otrzyma sprawiedliwą od Stwórcy nagrodę za swe czyny; bogaty może otrzymać żywot wieczny za ofiarność i wierne rozporządzanie swym majątkiem, biedny zaś za wielką cierpliwość w znoszeniu swych dolegliwości.

*X. dr. Piotr Stach.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

i uznania dla cierpień i poświęcenia księży katolickich w Rosji. Przeto polecił wszystkim Kołom, należącym do Zjednoczenia, by w dniu 25 marca b. r., w święto Zwiastowania Najśw. M. P. zorganizowały i urządziły „Dzień hołdu dla ofiarnej pracy Księży Katolickich w Rosji“, na który miały się złożyć: a) wspólna Msza św. i Komunja św. na intencję Księży Katol. pracujących obecnie w Rosji, b) wieczorek z odpowiednim odczytem lub przemówieniem, i c) zebranie dobrowolnej składki pieniężnej na rzecz Polskiego Instytutu Misyjnego w Lublinie.

Pozatem Zarząd Zjednoczenia był łącznikiem pomiędzy Centralnym Związkiem Kół Naukowych a poszczególnemi Kołami należącemi do Zjednoczenia.

Posiedzeń Zarządu odbyło się w pierwszym kwartale roku administr. 1926 7, liczba wysłanych korespondencyj 47, otrzymanych 16.

*Skarbek Czesław* sekretarz. *Cęcek Sławomir* prezes.

# Sprawy religijne.

**Ostrzeżenie.** Bracia Riegerzy, właściciele fabryki organów w Karszniowie, rozesłali pismo, w którem polecają siebie jako firmę najbardziej godną zafania. Jak nam donoszą, w czasie wojny jedynie firma Braci Riegerów podjęła się rekwirowania piszczałek z naszych organów. Co więcej, firma ta posłała przedstawicieli swoich, którzy mieli czelność grożenia donosami do władz tym księżom-proboszczom, którzy nie dostarczyli desek i pak na zarekwirowane piszczałki. Z firm polskich organmistrzowskich żadna nie podjęła się tak zaszczytnego zajęcia!... („Głos Narodu“).

**Ograniczenie liczby dzieci.** W izbie lordów zgłosił liberał Buckmaster wniosek, wedle którego komitetowi opieki społecznej dozwolonem ma być udzielanie zamężnym kobietom pouczania, w jaki sposób mogą ograniczyć liczbę dzieci. Wniosek mimo sprzeciwu Salisburego i lorda kanclerza, który przemawiał imieniem rządu, przyjęto 57 głosami przeciw 44.

**Na katolicyzm.** Świeżo zdarzył się fakt masowego przejścia dwóch parafij prawosławnych na katolicyzm. Tym razem nawrócenia dokonał o. Stefan Kulik-Naumienko, b. misjonarz prawosławny na powiat Kowelski, oraz proboszcz we wsi Dorotyszcze w tymże powiecie. Za przykładem parafji Dorotyszcze poszła druga, we wsi Zodyły, gdzie o. Kulik-Naumienko też był przez pewien czas proboszczem.

Trzeba zaznaczyć, że ostatniemi czasy i wśród prawosławnych zakonników wzmaga się ruch w kierunku powrotu do katolicyzmu. W ostatnim naprzykład miesiącu przeszło na katolicyzm dziesięciu mnichów, przeważnie z Poczajowskiej Ławry. Powracający na katolicyzm, muszą odprawić rekolekcje, oraz zapoznać się z teologją katolicką.

**Ojciec św. o cudach.** Przy odczytaniu dekretu o wzywaniu Czcig. Andrzeja Fournet'a (w Kongregacji Obrzędów) wypowiedział Ojciec św. przed kilkunastu dniami mowę, w której stwierdził, że zdanie, tak często powtarzane, jakoby dzisiaj „nie działy się już cuda“, nie zgadza się z prawdą. Wskazał on na prace Komisji Obrzędów, która otrzymuje ciągle coraz to nowe doniesienia o spełnionych cudach i poddaje je najtroskliwszemu badaniu. „Cuda żyją jeszcze zawsze między nami i rozsyłają promienie swego światła na cały świat. Byłoby też rzeczą niemożliwą, żeby nadprzyrodzony porządek świata nie ujawniał się w takich faktach nadprzyrodzonych. Dziś — mówił dalej — spotyka się wiara w cuda z dwiema trudnościami: z rozpowszechnionem, płytkiem uprzedzeniem przeciwko nim i z zarzutami z kół naukowych. Ale właśnie umiejętność nie stwarza dzisiaj żadnych nowych trudności: przeciwnie, ona dostarcza dziś, dzięki swym wielkim postępom, ważnych dowodów i środków pomocniczych do stwierdzania cudów. Można nawet powiedzieć, że nigdy nie zdołano cudów udowadniać z taką pewnością, jak dzisiaj i to właśnie z pomocą nauki. Z jednej strony nie zgadza się z prawdą opinja płytka i powierzchowna, że umiejętność może wszystko wyświetlić i wyjaśnić, bo nowe odkrycia, dokonywane przez nią codziennie, są osłonione ciemnością i nasuwają zagadnienia, na które ona nie odpowiada, jak np. stworzenie świata i jego praw. Rzeczywistość okazuje się coraz bardziej tajemniczą i niepojętą dla ludzkiego rozumu. Z drugiej zaś strony umożliwiają postępy nauki stwierdzanie cudów z pewnością dla czasów dawniejszych niedostępną. W szczególności przy uzdrawianiu chorób, których stopnia i śmiertelności nie można było dawniej tak niewątpliwie rozpoznawać, zdoła teraz umiejętność stanowczo konstatować, czy uzdrowienie nastąpiło drogą naturalną, czy w sposób, przechodzący ludzkie pojęcie. Tak stwierdza się owe nadprzyrodzone, cudowne zdarzenia z ewidencją, wykluczającą wszelkie wątpliwości.

# Przegląd czasopism.

### Antyreligijna propaganda związków nauczycielskich.

Istnieje w Polsce szeroko rozgałęziony „Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“ i mniej rozgałęziony „Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich“. Do obu Związków należą — między innymi — i ludzie, którzy nie zdają sobie sprawy z właściwego charakteru tych organizacyj, oburzający się nawet, gdy im się mówi, że organizacje te mają na oku nie tylko materjalną i moralną obronę nauczycielstwa, ale też i przemianę szkoły na bezwyznaniową, co więcej, antyreligijną.

Do licznych w tym kierunku występów owych Związków przybywa nowy. Oto w cyklu „Bibljoteka Pedagogiczna Zw. Zaw. Naucz. Polskich Szkół Średnich“ wyszła książeczka dr. Wiktora Chrupka p. t. „O reformę wychowania moralnego w Polsce“, z której takie sprawozdanie zdaje „Szkoła i Nauczyciel“, organ Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie:

Bardzo pożyteczna książeczka! Oświatowe jej działanie zaczyna się już od karty naczelnej, gdzie widnieje ten oto aforyzm: „Przestarzałe pojęcia religijne, moralne i polityczne straciły w tym stopniu powagę w umysłach ludzi lepiej wykształconych, że po większej części pozbawione zostały swej skuteczności na dobre uczynki; mają one jednak jeszcze dość żywotności, aby tworzyć poważną zawadę dla rozwoju pojęć lepszych o tych samych przedmiotach“.

Zawiera dwie tendencje: destrukcyjną i konstrukcyjną. Po pierwsze bowiem uderza w obecną praktykę wyznaniowego nauczania etyki po szkołach, po drugie kruszy kopję o wprowadzenie do szkół świeckiego nauczania etyki.

Religijne nauczanie moralności wiąże się stale z dogmatyką teologiczną i kosmologiczną, która zajmuje miejsce naczelne. Głębszej reformy niepodobna się spodziewać, zwłaszcza w katolicyzmie. Atoli rozwój nauk nie pozostaje w harmonji z tą dogmatyką. Postępowe nauczycielstwo nie godzi się na uczenie rzeczy, których młodzież dorastająca wogóle nie bierze na serjo...

W przekonaniach moralnych panuje bezład, który wychowawcom nieraz bardziej przypada do gustu, niż zdecydowane stanowisko, sprzeczne z nauką Kościoła...

Autor odróżnia w biblji aż 5 różnych systemów etycznych i wykazuje dowodnie, że każdego z nich nie można użyć w szkole jako podstawy wychowania moralnego. Takie sprzeczności i krańcowości odczuwa każde dziecko... Mają one... wysoką wartość jako przeciwwaga... moralnego lenistwa... Ale nie można używać Kazania na górze jako... poprawnego moralnego drogowskazu“ (str. 25). Trudno rozsądnych ludzi sugestjonować trwale a skutecznie perspektywą zbawienia wiecznego w życiu przyszłem. Trudno ich uobywatelać w imię chwały bożej. Trudno, a przedewszystkiem brzydko, straszyć mękami piekielnemi. A jeszcze brzydziej uczyć myślowego posłuszeństwa wobec fałszu. „Można powiedzieć — pisze autor na str. 30-tej — że niektóre dowodzenia nauki kościelnej, aby wykazać zgodę tej nauki z zasadami rozumu, są wprost szkołą nieuczciwości, a więc niemoralności w myśleniu. Robi się najkarkołomniejsze wysiłki, aby udowodnić to, czego udowodnić nie można dogmat o Niepokalanem Poczęciu, Trójca, Komunja, nieomylność papieża i t. p.). Przejść taką szkołę, to znaczy utracić czysto ludzką uczciwość w dziedzinie intelektualnej...“ Złote słowa!

Wnioski praktyczne — usunąć przymus w zakresie szkolnej nauki religji i zapewnić wykształcenie moralne, powszechne, świeckie, niezależne od religijnego uzasadnienia...

Po tak cennem wyznaniu jesteśmy zdania, że żaden nauczyciel-katolik nie tylko nie powinien, ale poprostu nie może należeć do owych Związków.

---

# Z piśmiennictwa.

**Rok jubileuszowy.** Lwów, Tow. Bibl. relig. 1926, in 16°, str. 136. — Cena brosz. 50 gr.

Bibljoteka relig. bardzo dobrze zrobiła wydając książeczkę jubileuszową, zawierającą to wszystko, co w czasie jubileuszu wiernym pomocnem być może. A więc: pouczenie o odpustach i jubileuszu (wyjęte z listu J. E. Ks. arcybiskupa lwowsk.) modlitwy najpotrzebniejsze i pieśni, różaniec, nadający się wybornie tam, gdzie dłuższe wypadnie odprawiać procesje, jednem słowem umieszczono to wszystko, co przyda się tak dla pojedyńczych osób, jak i tych, co wspólnie chcą wypełnić warunki jubileuszowe. Wewnątrz żadnego przeładowania, a forma zewnętrzna piękna i staranna. Możebyśmy dodali jeszcze przy modlitwie po Komunji św. rycinę P. Jezusa Ukrzyżowanego. Cena przystępna. Nadaje się bardzo do rozszerzenia. *A. G.*

**Die ersten Gegner der Johannesschriften**. Von dr. **August Bludau,** Bischof von Ermland. (Biblische Studien XXII B. 1 u. 2. Heft.) gr. 8° (XVI u. 230). Freiburg i. Br. 1925, Herder. M. 10.

Ewangelja św. Jana, którą nazwać można Ewangelją Bóstwa Chrystusowego, jest od stu przeszło lat przedmiotem zaciętych ataków ze strony krytyki negatywnej. W obozie racjonalistycznym uchodzi dziś za pewnik, nieulegający najmniejszej wątpliwości, że Ewangelji tej nie napisał wcale św. Jan Apostoł, bo świadek naoczny działalności Jezusowej, jakim był właśnie Jego ukochany uczeń, nie mógł ze zwykłego człowieka Jezusa uczynić Chrystusa Boga-Człowieka. Dowody historyczne, zaczerpnięte z dzieł Ojców Kościoła a świadczące wymownie o autentyczności 4-tej Ewangelji nie znajdują, rzecz jasna, najmniejszego uznania w sferach pisarzy niechętnych światu nadprzyrodzonemu. Natomiast wielkim szacunkiem cieszą się w kołach krytyków liberalnych ci wszyscy pisarze z zarania chrześcijaństwa, którzy dla jakichkolwiek powodów poddawali w wątpliwość autentyczność pism kanonicznych wogóle a Ewangelji św. Jana oraz jego Apokalipsy w szczególności. Do zwalczających wspomniane pisma Janowe należeli w starożytności chrześcijańskiej według świadectwa św. Epifanjusza (Haer. 51) t. zw. Alogowie. Herezja Alogów nieznanego bliżej pochodzenia, przypisująca Ewangelję i Apokalipsę św. Jana heretykowi Ceryntowi, żyjącemu współcześnie ze św. Janem w Efezie zdobyła sobie w obozie racjonalistów wielkie znaczenie. Wydmuchują oni sprzeciw nieznanych Alogów przeciw autentyczności 4-ej Ewangelji i Apokalipsy do świadectw historycznych pierwszej klasy, a za to lekceważą sobie świadectwa pierwszorzędnych pisarzy chrześcijańskich, stwierdzających jasno autorstwo pism Janowych. W oczach słynnego Harnacka uchodzą Alogowie za pierwszych, którzy rozpoczęli historyczną krytykę nad pismami N. T.; ich protest przeciw autentyczności 4-ej Ewangelji świadczyć ma jego zdaniem, że dzieło to, przypisywane św. Janowi, powoli zdobywało sobie uznanie w kołach kościelnych. Według Corssena wystąpili oni zupełnie słusznie przeciw Ewangelji Janowej w obronie starej tradycji kościelnej, która nie bez podstawy sprzeciwiała się jej uznaniu z powodu przeciwieństwa z Ewangeljami synoptycznemi.

Kwestją owych Alogów postanowił zająć się dr. August Bludau, obecnie biskup warmijski, kiedy jeszcze przed kilkunastu laty był profesorem N. T. na uniwersytecie w Monastyrze. Punktem wyjścia do badań nad pierwszymi przeciwnikami pism Janowych była dla niego rozprawa E. Schwartz'a p. t. „Über den Tod der Söhne Zebedäi“ (1904), w której wspomniany krytyk postawił między innemi twierdzenie, przeciwne przyjętemu dotąd powszechnie zapatrywaniu, że nie było w rzeczywistości żadnej sekty Alogów, ale był tylko jeden (Alog) pisarz na Zachodzie, który odmawiał autorstwa pismom Janowym, a mianowicie Gajus, kapłan rzymski. Skutkiem objęcia biskupstwa w Warmji a następnie z powodu trudności wydawniczych, spowodowanych wojną, dopiero w roku ubiegłym mógł uczony krytyk podzielić się z szerszemi Kołami uczonych owocami swych żmudnych badań na polu starożytnej literatury chrześcijańskiej.

W dłuższej rozprawie, obejmującej 16 rozdziałów, wykazuje dostojny Autor, znany już chlubnie z cennych prac z dziedziny krytyki biblijnej, że błędne i przesadne są zapatrywania krytyków protestanckich, którzy Alogom Epifanjusza przypisują zbyt wielkie znaczenie, jakiego w rzeczywistości nie mieli, i że nie da się również utrzymać w całej rozciągłości zdanie Schwartz'a, jakoby Gajus rzymski był jedynym Alogiem, zwalczającym pisma Janowe. Tok argumentacji i wnioski, do jakich X. bp. Bludau dochodzi w swem dziele krytycznem o Alogach, są następujące: Przedewszystkiem nie można twierdzić na podstawie niejasnych nieraz i źle przechowanych tekstów z dzieła św. Epifanjusza „O herezjach“, że Alogowie mieszkali w Azji Mniejszej (we Frygji) i że przeciw pismom Janowym wystąpili jako zdecydowani przeciwnicy Montanistów, którzy na poparcie swych błędnych nauk powoływali się na Ewangelję św. Jana i na proroctwa Apokalipsy. Czcig. Autorowi wydaje się bardzo mało prawdopodobnem, by na terenie Azji Mniejszej, gdzie tradycja Janowa była bardzo żywa, odważył się ktoś przypisywać pisma Janowe jego wrogowi Ceryntowi, zwłaszcza, że według świadectwa św. Ireneusza (znającego doskonale tradycję Wschodu za pośrednictwem swego mistrza św. Polikarpa, ucznia Janowego) Ewangelja św. Jana miała właśnie za zadanie, zwalczanie jego poglądów odnośnie do osoby Chrystusa. (Według Cerynta bowiem Jezus był zwykłym człowiekiem; w czasie Jego chrztu zstąpiła nań w postaci gołębicy Moc Boża — przez nią działał Jezus cuda. W czasie męki opuściła Go owa Moc Boża; dlatego Jezus cierpiał tylko jako

człowiek. Chrystus duchowy był wolny od cierpień). Ponieważ zresztą Montaniści nie działali długo w Azji Mniejszej, lecz wnet dzięki swej ruchliwości przenieśli się na Zachód, gdzie dzięki powadze Tertuljana zyskali większe znaczenie, przeto już z tego choćby powodu przeciwników pism Janowych szukać należy raczej na Zachodzie aniżeli na Wschodzie. Na Zachodzie bowiem, zdala od ojczyzny pism św. Jana, łatwiej powstać mogły pewne wątpliwości przeciw ich autentyczności aniżeli w okolicy Efezu, gdzie żył i działał ukochany uczeń Chrystusowy.

Z pism św. Hippolita rzymskiego wynika rzeczywiście, że za jego czasów, to jest pod koniec wieku drugiego i z początkiem trzeciego istniała w Rzymie grupka ludzi, którzy zwalczali pisma Janowe i przypisywali je Ceryntowi. W obronie autentyczności czwartej Ewangelji i Apokalipsy wystąpił wówczas wymieniony wyżej św. Hippolit rzymski. Z pisma Hippolita skorzystał później św. Epifanjusz i z owych nie znanych nam bliżej przeciwników pism Janowych uczynił sektę Alogów (t. j. występujących przeciw Logosowi albo „bezrozumnych"). Alogowie ci nie byli wcale żadną sektą w ścisłem tego słowa znaczeniu i nie zyskali nigdy większego znaczenia wśród chrześcijan na Zachodzie, jak to twierdzą między innymi Zehn i Harnack. Ich atak przeciw pismom Janowym okazał się zupełnie odosobnionym i chybionym. — Kiedy później Gajus, kapłan rzymski, wystąpił przeciw Montanistom i za przykładem Alogów Epifanjusza zaczął kwestjonować pisma Janowe, wówczas w obronie ich wystąpił po raz drugi św. Hippolit, wykazując w nowem piśmie bezpodstawność jego zarzutów. Jednem słowem, przeciwników Ewangelji św. Jana i Apokalipsy, t. j. owych Alogów Epifanjusza, szukać zależy wyłącznie w Rzymie a nie w Azji Mniejszej. Praca X. bpa Bludau'a jest nadzwyczaj gruntowna i napisana z wielką znajomością odnośnej literatury. Cytuje w swej rozprawie blisko 200 autorów, poruszających bezpośrednio czy pośrednio jego temat; spotykamy wśród nich również dzieło X. Rektora Kruszyńskiego (Wstęp szczegółowy). Wnioski Czcig. Autora wydają mi się na ogół słuszne i uzasadnione. Szkoda tylko, że argumentacja jego nie zawsze przeprowadzona jest z pożądaną jasnością, co oczywiście utrudnia nieraz zrozumienie stanowiska, jakie w danej kwestji zajmuje. W każdym razie dzieło powyższe uważać można za bardzo cenny i poważny przyczynek na polu naszej krytyki biblijnej.

*X. Dr. P. Stach.*

**Nadesłano do Redakcji:**

**Nowe wydawnictwa Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.** Skład główny: Sp. Akc. „Ostoja". Księgarnia i drukarnia, Poznań, Pocztowa 15.

**X. W. Adamski - Waxman: Ćwiczenia fizyczne w Stowarzyszeniach Młodzieży,** wyd. II. Cena 1·20 zł.

**X. W. Adamski - Gilewski: Prawidła gier ruchowych i wskazówki ogólne,** wyd. II, —·70.
— **Pięstówka,** wyd. II, —·25.
— **Pogoń,** wyd. II, —·25.
— **Tamburino,** wyd. II, —·25.

**X. W. Adamski - Waxman: Palant,** wyd. II, —·25.

**F. Gilewski: Piłka siatkowa,** —·25.
— **Piłka koszykowa,** —·35.
— **Walka narodów,** —·25.
— **Kwadrant,** —·25.
— **Wybijanka,** —·15.

# Komunikaty.

## Prośba.

Katolicki Związek Polek w Krakowie, przez Sekcję „Ochrony Dzieci" podjął się pracy nad ulżeniem doli tych biednych dzieci, które dziś opuszczone, głodne i chłodne, z gruźlicą w płucach przepędzają najpiękniejsze lata życia, skazane na kalectwo i przedwczesną śmierć.

Tą drogą prosi o moralną i materjalną pomoc. Moralną pomocą będzie wpływ na opinję publiczną w słowie i piśmie. Materjalną zaś będzie pomoc pieniężna, dla uzyskania potrzebnej kwoty na zakupienie żywności, ubrań, książek szkolnych i do czytania, przyborów do gier pokojowych i ruchowych, i najpilniej potrzebnych sienników, pościeli, bielizny, naczyń kuchennych, dla urządzenia kolonji wakacyjnej na razie dla 70-ciu gruźlicą zagrożonych chłopców jednej ze szkół powszechnych w Krakowie, gdzie Związek rozpoczął swą pracę.

Ofiary przyjmuje Kat. Związek Polek, Kraków, Szczepańska 5 I p.

## Dom Księży w Truskawcu.

(Ciąg dalszy).

Wykaz księży z **diec. sandomierskiej,** którzy złożyli pod koniec roku na Truskawiec jako udział kwotę następującą w zł.:

Zdziebłowski 19·70, Szadkowski Ig. 7·85, Gierycz Henryk 4·26, Wiśniewski Jan 12·80, Kopeć Stanisław 26·31, Czapiński Konst. 12·80, Zawisza Edmund 26·77, Puławski Stan. 12·80, Starzomski Wal. 105·—, Radomiński H. 105·—, Wolski Jan 8·82, Klimecki St. 25·66, Chojko Albin 12·21, Cieszkowski Roman 10·63, Górski Piotr 19·17, Tomaszewski St. 7·98, Rolecki Fran. 55·—, Gładysz Józef 8·75, Jaworski Ant. 37·36, Muszalski Wład. 33·41, Sobierajski Leon 25·39, Rokicki Paweł 8·75, Malarczyk Fr. 11·25.

# Odpowiedzi Administracji.

Przew. Ks. Dziekan **Stawicki** Iwanowice: Prenumerata 1926 zapłacona zł. 20·—, na rok 1927 zostaje a conto zł. 14·—. Przew. Ks. S. **Kownacki** Mława: Miesięcznik Katech.-Wychow. będzie dalej wychodził, zesz. I w druku, skoro prenumerata prolongowana, to może nie odbierać z Adm. tegoż przysłanych zł. 3·—? Przew. Ks. Grz. **Janiewski** Sandomierz: zlecenia Jego z dnia 27/IV załatwione.

# Wiadomości diecezjalne.

*Archid. lwowska.* Konkurs na probostwo w Buczaczu rozpisano z terminem do 15 czerwca b. r.

*Archid. krakowska.* Zmarł X. Antoni Rajski, deficjent, w 59 r. życia a 36 r. kapł. — R. i. p.

# Od Administracji.

**W jednym z poprzednich numerów załączyliśmy wszystkim Czytelnikom Gazety zestawienia rachunkowe. Prosimy bardzo tych wszystkich, którzy jeszcze nie nadesłali należytości na I i II kwartał, by byli łaskawi zrobić to w najbliższym czasie.**

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka Lwów, Ormiańska 13.